Cena N-ru 10 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 20. LUTEGO 1921. Nr. 8

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 40 MKP.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

DESZCZ ORDEROWY.



Cieszą się, cieszą paskarze
Ku niebu wznoszą swe głowy,
Czując, że spadnie niebawem
Rzęsisty deszcz orderowy.

Każdy ma w „górze" kuzyna
Albo cichego kompana,
Więc za zasługi dla kraju
Nagroda będzie mu dana.

Z paskarzy tylko chłop jeden
Na order całkiem nie zerka,
Bo ponad wszelkie zaszczyty
Woli grubego papierka.

WICEK SOCJALIK.



Posły i poślice, w kupe sie psiokrew bierące, uchwaliły konstetucję, to jezd niby takie psiokrew paregrafy, których sie kużdy, ludowiec czy endek, pepees czy chadek, dzierżyć musi. Nawyt ci lo Ignaca nie zrobiono psiokrew nijakigo wyjątku.

Ale z tą psiokrew konstetucją jeszcze nie kuniec, bo ci jom uchwalono dopiru raz drugi, a całkiem fertig bedzie dopiru po trzecim psiokrew czytaniu. Komu sie więc nie widzi, bedzie mógł jeszcze raz jęzorem orać i dać jej bojscu.

A jezd wielka psiokrew kupa okrutnych nieprzezwoitości, niedemokratyczności, ryakcyjności i jenszych obrzydliwości w onych paregrafach konstetucyjnych. Nie bede gwarzył już psiokrew o synacie, bo kuždy jenteligentny międzynarodowiec jezd wiedzący, co synat jezd najnieszczęśliwszem psiokrew nieszczyńściem lo międzynarodowego narodu. Ale na ten przykład jeden paregraf konstetucji peda, co naczelnik państwa jezd wybirany psiokrew bez syjm ze synatem, a nie bez powszychne głosuwanie wszystkich psiokrew obewatyli i obewatylki. Mańka ze Zwierzeńca, jak sie psiokrew dowiedziola, co głosuwać na naczelnika nie bedzie, wpadla ci psiokrew w takom złość, że ci jom bez trzy dni psiokrew frybra trzęsła. Bo Mańka, chocia mnie i Ferdkowi jezd wierna w cewilnym psiokrew małżyństwie, mo ci jeszcze i wojskowygo psiokrew mynża, Jędrka Wtryniacza, kaprala od furwezów, któremu ci chciała dać z wdzinecznygo syrca swój psiokrew głos na naczelnika państwowygo.

Jenszy paregraf onyj zatraconej konstetucji peda, co naczylnik państwa ni może psiokrew być oberkomandirem podczas psiokrew wojny, jako że niby do tygo jenteresu trzo psiokrew fachowygo. Austryjackie gadanie. Ba! pedajom, a nuż psiokrew nie jednorał, a cywil bedzie psiokrew naczelnikiem. To i co? Do bijatyki nie trzo njakij psiokrew fachowości. Mało to ci takich, co beły cywilami przede wojną, a tero ostali jednorałami, — a mało to ci tero pusknięto na zielonom trawe takich psiokrew jednorałów, co beły fachowe, w wojskowych psiokrew szkołach nauczone?

Siapsia znowuj psiokrew pomstuje na paregraf pedający, co psiokrew gudłaj ni może ostać naczelnikiem państwa. I ma Siapsia recht, co jajczy, bo to jezd psiokrew okrutna niwdzinczność lo tych, co tak psiokrew Polskę pokochali, że jej nijak opuścić nie chcom. A z drugiej strony patrzący, trzo przyznać, co nicht psiokrew tak rządzić, jak gudłaje, nie umie. Na ten przykład u Mochów beł car prawosławny i dostał takie lanie, co ci całe psiokrew carstwo djabli wzieni— a tero jezd carem morowy gudłaj Trocki i Moskale w kupie sie trzymają i carskich jednorałów pierą. Gdyby ci gudłaj beł u nas naczelnikiem, toby ci nie dopuścił psiokrew do takij hańby, coby ograniczyć sprzedaż trunkowości, bo wiedziałby jako narodowi potrza nietylko psiokrew chleba, ale i duchowygo pokarmu.

Są i jensze paregrafy konstetucji, okrutnie psiokrew naród krzywdzące, ale o nich gwarzyć ni mom czasu jako że knajam psiokrew na posiedzynie komitetu, który ma ci założyć jenstetucję „Kropli alkoholu" lo tych, co chcieliby se cycnąć, a ni majom za co.

WICEPREZYDENCI.

Pan Wielgus wiceprezydentem,
Bo geszefciarze tego pragną.
Jak widać jeszcze wyschnąć nie chce
Przez Lea zapuszczone bagno.

Bobrowski wiceprezydentem —
Tego nikt w mieście nie przygani.
Choć się go każdy pytać będzie:
Skąd się pan znalazł w tej kompanji?

Z CHWILI.

Dnia 9 lutego naczelny redaktor „Ill. Kurjera Codziennego" zawarł w swoim poczytnym, choć niepoczytalnym organie, pokój z bolszewikami. Jakkolwiek dotychczas potwierdzenie tego faktu ze strony urzędowej nie nastąpiło, każdy wie, że musiał stać się, skoro „Kurjer" wielkiemi literami go ogłosił. Stąd też p. Marjan Dąbrowski odbiera gratulacje nietylko z Polski, ale z Rosji, Włoch, Argentyny, Persji, Portugalji, Brazylji, Meksyku, Afganistanu i t. d.

Oto z nich niektóre:

Konstantynopol.

Ałłach ejz ełats an arejruk od eła ałamałdan jóws Krak ow tspułg okaj agałb [1]).

Azsap Marso.

[1]) Turcy również jak żydzi, piszą i czytają odwrotnie.

Moskwa:

Połuczywszy telegramu o zdiełannym Wami mirie, imiejem czest' pożałowat' pocztiennuju Redakcju Kurjera ordienom Krugom Duraka pierwawo kłassa.

Lenin Trockij.

Warszawa.

Duch Szekspira kazał mi przesłać Wam serdeczne podziękowanie za czyn wiekopomny i zapytać się, jaką będzie najbliższa premjera „Bagateli".

Guzik.

Biuro prasowe ministerstwa skarbu zakomunikowało dziennikom, że jeden z urzędników monopolu tytoniowego nie przyjął złotej papierośnicy i oddał ją na rzecz skarbu.

Bardzo to ładnie ze strony urzędnika.

Ale bardzo brzydko ze strony ministerstwa skarbu, że posiada biuro prasowe piszące haniebnym stylem. Oto ustęp komunikatu:

„Ponieważ żadna z podejrzanych osób nie chciała się do tego czynu (pozostawienia papierośnicy) przyznać, zorjentowawszy się widocznie, jakie konsekwencje może to wywołać, że sprawa zostałaby oddaną na drogę karno-sądową, przeto urzędnik nie mógł w drodze sądowej uzyskać satysfakcji za obelgę, wyrządzoną mu przypuszczeniem, iż mógłby przyjąć łapówkę i złotą papierośnicę, złożył przełożonym władzom".

Bój się Boga, panie ministrze Steczkowski, nim podniesiesz walutę, podnieś stan umysłowy biura prasowego. Usuń z niego szewców, a wprowadź ludzi pisać umiejących.

POLITYCY WOJSKOWI.

— Ferdek, byłeś w kantynie?
— Byłem.
— Jest tam kto?
— Antek, dwa Wicki i trzech Jędrków.
— Co robią?
— Gadają o polityce.
— Słyszałeś, co gadali?
— Nie, ino się domyślam.
— A skądże domyślasz się, że gadajom o polityce?
— Bo widziałem dwa zęby i ze cztery garście włosów na podłodze.

W PRZEDZIALE DAMSKIM.

Dama (której sprzykrzył się bezustanny krzyk i płacz dziecka sąsiadki). Przepraszam panią, ale pragnęłabym dowiedzieć się: czy to miłe bobo jest chłopak, czy dziewczynka?

— Chłopak.

— W takim razie proszę natychmiast ten przedział opuścić, bo to jest coupé dla dam...

KTO ROZKOSZY PRAGNIE UŻYĆ.

Kto rozkoszy pragnie użyć
I nie zaznał w życiu raju,
Temu radę dam wyborną:
Niechaj wsiądzie do tramwaju.

Gdy się zjawi na przystanku
I poczeka tam z ufnością,
Wnet zobaczy wóz przed sobą
Natłoczony publicznością.

Chociaż w wozie gęsto, duszno
Od wyziewów i zaduchy,
Atak niech wykona śmiało
Werwy pełen i otuchy.

Wnet się spotka z wrogów chmurą,
Łżyć go będą zgodnym szykiem,
Bić, tratować, dusić, szarpać
I nazywać bolszewikiem.

Z przodu pchnie mu jakaś jejmość
W oko szpilkę z kapelusza,
Z tyłu go obleją mlekiem
I wóz wreszcie naprzód rusza.

Zbity cały, stratowany,
Poplamiony naftą, smalcem,
Ledwie sapnie wśród katuszy,
Nie śmiąc w bucie kiwnąć palcem.

Wtem przystanek. Razem z tłumem
Wylatuje jakby z procy —
Na nieszczęście jednak wyrżnął
O bruk głową z całej mocy.

Krew się leje — gapiów kupa,
Wśród złorzeczeń, wrzawy, pisku,
Oprzytomni — maca... kieszeń —
Ktoś mu portfel ukradł w ścisku.

PODCZAS NAUKI.

— A czy ty Słomka wiesz wogóle co to jest żołnierz?

— Żołnierz, panie kapral, jest ten, co służy we wojsku.

— Głupiś Słomka. Żołnierz to jest ten, co przychodzi tutaj do mnie głupi jak but z lewej nogi, a po dwu miesiącach, kiedy go ze sto razy dobrze objadę, wychodzi z moich rąk mądry, jak Salomon.

Weterynarz wojskowy daje żołnierzowi proszek i rurę z poleceniem:

— Ten proszek wsypiesz w tę rurę i później włożysz ją koniowi w pysk i dmuchniesz, aby mu proszek w gardło wleciał.

Po paru minutach żołnierz wychodzi ze stajni, robiąc twarzą straszne grymasy.

— Co się stało? — pyta weterynarz.

— A bo koń dmuchnął najpierw.

POCAŁUNEK.

Pewnego razu młoda dziewczyna i bardzo młody człowiek siedzieli nad brzegiem rzeki na kamieniu, a fale niemal sięgały ich stóp. Siedzieli w milczeniu, pogrążeni w swych myślach i patrzyli na zachodzące słońce.

On myślał, że chętnie by ją pocałował. Gdy spoglądał na jej usta, zdawało mu się, że na to są stworzone. Widywał wprawdzie ładniejsze od niej dziewoje i właściwie kochał się w innej, lecz nigdy zapewne nie udałoby mu się jej pocałować, gdyż była ideałem i gwiazdą, a „gwiazd nigdy się nie pożąda".

Ona myślała, że bardzo pragnęłaby jego pocałunku, dlatego, iż miałaby sposobność zagniewania się nań okropnie i pokazania mu, jak wysoce nim pogardza. Ułożyła sobie, że wówczas stanie przed nim wyprostowana, ujmie fałdy sukni, obrzuci go pełnem pogardy spojrzeniem i odejdzie spokojna, bez zbytniego pośpiechu. Aby jednak nie odgadł, co myślała, rzekła zcicha:

— Czy wierzy pan w życie pozagrobowe?

On myślał, że prędzej uda mu się ją pocałować, jeżeli odpowie „tak". Dlatego też spojrzał jej badawczo w oczy i odpowiedział:

— Są chwile, że wierzę.

Odpowiedź ta nadzwyczaj się jej podobała i pomyślała: Bądź co bądź włosy jego podobają mi się i czoło także. Szkoda tylko, że ma taki brzydki nos i jest bez stanowiska — tylko studentem. Nie takiego narzeczonego pragnęła w celu wywoływania zazdrości swych przyjaciółek.

On myślał: Teraz napewno mogę ją już pocałować. Atoli bał się strasznie, gdyż nigdy jeszcze nie pocałował panny z „towarzystwa" i zastanawiał się, czy to bezpieczne.

Ona myślała: A może będzie lepiej, gdy mu wymierzę policzek, jeżeli odważy się mię pocałować.

Po chwili znowu myślała: Dlaczego mnie nie całuje, czyż jestem brzydką i nieprzyjemną.

Nachyliła się nad wodą w zamiarze przejrzenia się, ale fale łamały jej podobiznę.

I w dalszym ciągu myślała: Ciekawa jestem bardzo, jakiego doznam uczucia, jeżeli mię pocałuje. W rzeczywistości raz tylko na balu pocałował ją pewien kapitan, ale czuć było odeń wino i cygara. Pochlebiał jej wprawdzie ten pocałunek, boć był to zawsze kapitan — mimo to nie wiele sobie z tego robiła. Zresztą znienawidziła go, bo się jej nie oświadczył i nie dbał już potem o nią.

Gdy tak oboje siedzieli pogrążeni w myślach, słońce już zaszło i mrok nastawał.

On myślał sobie: Ponieważ ona w dalszym ciągu siedzi przy mnie, pomimo, że słońce już zaszło, może istotnie niema nic przeciwko temu, abym ją pocałował.

I zwolna objął jej szyję ramieniem.

Tego wcale nie oczekiwała. Była pewna, że ją poprostu pocałuje, a ona wtedy wymierzy mu policzek i odejdzie jak księżniczka. Teraz naprawdę nie wiedziała co czynić, chciała się nań gniewać, nie chciała jednak utracić pocałunku. Dlatego siedziała zupełnie spokojnie.

Wtedy ją pocałował...

Doznała uczucia bardziej niezwykłego, niż się spodziewała; czuła, iż blednie i że robi się jej słabo; zupełnie zapomniała, że miała wymierzyć mu policzek i że był tylko studentem.

. . . .

Gdy księżyc wzeszedł siedzieli jeszcze oboje i całowali się.

Ona szeptała mu do ucha:

— Pokochałam cię od pierwszego wejrzenia.

On odpowiedział:

— Dla mnie nikt ponad ciebie nie istniał na świecie.

USTAWA O OCHRONIE BARANÓW.

(Wydana przez radę gminną w Kurniczynku).

§ 1.

Zważywszy, że od dłuższego czasu wilki żalą się, że są źle odżywiani i winę tego przypisują baranom, którzy dobrowolnie i w należytej ilości pożerać się nie dają, rada gminna postanowiła, biorąc w obronę wilki, tudzież troszcząc się jednocześnie o barany, w sprawę tę wglądnąć i w sposób należy ją załatwić.

§ 2.

Przedewszystkiem przypomina się baranom, że ich przeznaczeniem jest i na przyszłość będzie, dać się przez wilki pożerać. Ten starodawny zwyczaj zostaje zatem w swej mocy utrzymany.

§ 3.

Wilki, aby zapobiedz jakimkolwiek nadużyciom, są obowiązane na stajniach i ubikacjach przez baranów zajmowanych, uwidaczniać, ile baranów pożreć zamierzają, a to w tym celu, aby barany co do tej okoliczności nie pozostawały w błędzie i na ten ważny akt należycie były przygotowane. Pożeranie odbywać się będzie z początkiem każdego miesiąca lub kwartału, zaś strzyżenie baranów przez rok cały, z wyjątkiem świąt uroczystych.

§ 4.

Gdyby pomiędzy wilkami i baranami co do ilości pożreć się mających baranów powstały jakie nieporozumienia, natenczas wilki są uprawnieni żalić się w Urzędzie ochrony baranów.

§ 5.

Urząd ochrony baranów składać się będzie z honorowych członków rady gminnej i kilkunastu wilków. Orzeczenia tego urzędu zapadają w ostatniej instancji i żadne środki prawne przeciw tymże dopuszczane nie są. Urząd ten jest honorowym, ale funkcjonarjusze tego urzędu otrzymywać będą odpowiednie remuneracje, gdyż po-

bieranie remuneracji z honorem da się pogodzić i od wieków było praktykowane.

§ 6.

Barany mają obowiązek wszystkie im z łaski wilków do użytku oddane ubikacje utrzymywać w należytym porządku i za wszystkie szkody odpowiadają.

§ 7.

Barany, które w stajniach i tem podobnych ubikacjach zachowują się niemoralnie, chorują na kołowaciznę i tym podobne choroby, z odnośnych ubikacji usunąć się mają obowiązek.

§ 8.

Jeżeli tego wymaga wojskowa organizacja wilków, barany również ubikacje przez siebie zajmowane opuścić mają obowiązek.

§ 9.

Barany są obowiązane opłacać swych stróżów, psy owczarskie, jak również koszta oświetlenia, wywożenia śmieci i t. p. i starać się o to, aby przez należyte odżywianie się w czasie ich pożarcia wilki jakiego uszczerbku nie doznawały.

§ 10.

Nie stosujący się do tej ustawy barany, podlegają karze aresztu nie poniżej roku i grzywnie do pięć tysięcy marek.

§ 11.

Wykonanie tej ustawy powierza się oglądaczowi ciał zmarłych w asystencji oprawcy gminnego. **Jan Łapcia**, wójt.

Kurniczynek, w lutym 1921.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

W Polsce wielkie ucieszanie —
Już teraz nie jest zmartwiona.
Bo w sejmie w drugie czytanie
Konstytucja uchwalona.
Już wszystkie ludzie miszleli,
Bo to poród był kleszczowy,
Że jej nie będziemy mieli,
Że sejm na nią niema głowy!
Kraj zaś, co un pozbawiony
Konstytucji, ginie, kona —
Wigląda, jak nierządzony,
Jak kometa bez ogona.
Mnie szę jednak nie podoba,
Że sejm poszedł na bezdroże,
Że prezydenta osoba
Armji wodzem bicz nie może.
Wszak, gdy prezydentem będzie
Taki, co un był wojskowym,
To un może w każdym względzie
Komendantem bicz morowym.
Przykrem też, że wykluczony
Od prezydenta godności
Taki, co un nieochszczonym,
Że nim zostać nie w możności.
Wszak żydkowie rozum mają —
Mądre u nich jest kepełe,
Każden z nich, wszyscy uznają.
Ma sprytu, rozumu wiele.
Źle więc w sejmie uchwalono —
Rzecz należy zreperować —
By żydów nie wyłączono —
Zezwolono prezydować.
Gdyby tak się Mojżesz zjawił,
Prezydenta miał godności,
To un wszystko by naprawił —
Znikło złe, co u nas gości.
Un by dobre dał ustawy —
Sprawa bi sie poprawiła —
Znikły bankructwa obawy —
Marka w górę podskoczyła.
Gdyby wróg nas atakował,
Koniec byłoby z wrogami,
Takby wojskiem manewrował,
Jak na puszczy ze żydkami.

XXXVII. LIST KACPRA KRUPY
WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z PARYŻA.

Paryż, w lutym 1921.

Wielebna Redakcjo!

Przebywam dalej w Paryżu. Bolszewik umieszczony w klatce w ogrodzie zoologicznym, dotychczas przytomności nie odzyskał i wyje przeraźliwie. Publiczność tłumnie zbiera się przed klatką, aby go oglądać i znosi mu łojowe świece, albowiem jest zdania, że bolszewicy przeważnie łojowemi świecami się odżywiają. W nocy te świece z klatki zabieram.

Co się zaś tyczy mego przyjęcia, to było wspaniałe. Na dworcu pojawiło się dwanaście i to prawdziwych dziewic, które wręczyły mi kwiaty. Przybyły też tłumy publiczności. Przybyli wszyscy paryscy dygnitarze: Millerand, Briand, Clemenceau, Foch i inni, członkowie Akademji umiejętności, rada miejska miasta Paryża i wiele innych osób. Muzyka grała Marsyljankę, a potem znaną pieśń: „Miała baba koguta". Bezustannie wołano: „Niech żyje nasz sojusznik Kacper Krupa". Nie pozwolono mi wsiąść do powozu lub automobilu, ale kilka osób ściągnęło mi z nóg buty i skarpetki i wśród okrzyków zaniesiono mnie do hotelu. Butów i skarpetek mi nie zwrócono, gdyż zabrał je jeden z entuzjastów i co mi bardzo podchlebia, mają być w osobnej szafce ku wiecznej rzeczy pamięci umieszczone w Muzeum narodowem. Clemenceau chciał koniecznie, abym do niego zajechał, czego jednak z powodu bolszewika uczynić nie mogłem. Clemenceau urządził dla mnie wspaniałą ucztę, na którą zaprosił wszystkich znaczniejszych polityków. Podczas tej uczty zapadła uchwała, że Polska pozostaje na wieki sojusznikiem Francji. Również uchwalono, że Niemcy muszą zapłacić odszkodowanie, a wszystkie ich zbroje, jako to armaty, gwery i t. p. zostaną stopione i przerobione na naczynia kuchen-

ne. Nam przyznano bezwarunkowo cały Śląsk i Wilno. Co do Habsburgów i Hohenzollernów uchwaliliśmy, że nie zostaną reaktywowani, ale otrzymają odszkodowanie w kwocie jednego miljona marek polskich. Rosja w myśl naszej uchwały, zostaje od reszty państw cywilizowanych oddzieloną chińskim murem i żadne państwo z nią styczności mieć nie będzie. Ja za moją czynność literacką mam zostać zamianowany honorowym członkiem Akademji umiejętności. Pogłoska zaś, że mi ofiarowano tron albański jest nieprawdziwą, gdyż ja o takie niepewne posady się nie ubiegam. Podczas uczty piliśmy szampana i absynt. Clemenceau urżnął się, a ja także. Na razie dla braku czasu o dalszych uchwałach nie piszę i pozostaje sługą

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Teczkowcy.

Bawili mnie zawsze panowie „z teką". Najwięcej ich można było widzieć w Warszawie. Co drugi inteligent spotkany na ulicy dzierżył tekę pod pachą. Oczywiście, są ludzie potrzebujący teki: kto musi dużo papierów zanieść do biura lub przynieść z biura, ten ma prawo do teki. Każdy adwokat nosi pod pachą akta w sprawie Wyrwicza przeciw Korkociągowi lub Fikalskiego przeciw Skakalskiemu. Ale kto nie ma nic w tece, albo kilka świstków papieru, albo jakiegoś Kurjerka, ten poprostu przy pomocy teki blaguje, reklamuje się. Ta jego teka bowiem mówi: patrzcie, jaka z mego właściciela wielka osoba, jakie on poważne płodzi referaty, jak całe archiwa musi nosić ze sobą. A faktycznie, bez przesady, na stu noszących teki, może dwóch lub trzech korzyść z niej realną odnosi.. Poprzestają na moralnej, którą wyżej wykazano.

W Warszawie teki były po części zwyczajem moskiewskim, bo szanujący się Moskal zawsze chodził z teką, czy w niej co było, czy nie było. W Krakowie ta moda mniej się zagościła. Ale w ostatnich czasach i w nim zakwitła tekomanja.

Na każdej ulicy, w każdej kawiarni od rana do wieczora uwijają się teki. Tekę nosi urzędnik państwowy (a imię jego miljon!), magistracki, autonomiczny, prywatny, bez różnicy wieku i płci... Słyszeliśmy twierdzenie, że teczki noszą przeważnie paskarze: znajdziesz w nich (w teczkach, nie paskarzach) przybory do pisania, książkę czekową, próbki towarów, rachunki, weksle, czasem świeżą krawatę lub... kalosze. Paskarz, jak bankier na wschodzie, siada w kawiarni, restauracji i tam przyjmuje klijentów. Mówi po polsku, ale nie zawsze, bo często mówi w połowie „po polskiemu", a w połowie po niemiecku lub neutralnemu. Bywa najezęściej ogolony, bo ma kult dla Amerykanów i ich dolarów — nosi złoto nie tylko w kieszeni, ale i w zębach. Około 11 rano zasiada przy stoliku i wnet zaczynają się schodzić do niego interesanci, psy gońce „wystawiające zwierzynę". „Rzecz ciekawa podsłuchać — pisze jeden z feljetonistów — rozmowę takich gentlemanów. Czynię to z musu co dzień rano. W ciągu dwu tygodni poznałem wszystkie tajemnice „Urzędu dla walki z lichwą", wszystkie machinacje spekulantów w dziedzinie masła, sera, ryżu, jaj, śledzi, nici i mleka. Zacząłem się domyślać, gdzie giną towary i na jakiej drodze zmartwychwstają pod wpływem czarodziejskiej różdżki... wolnego handlu. Pan z teczką domyślił się ze swojej strony, że ja się czegoś domyślam, a więc przeniósł swą teczkę do innego przybytku cykorji, udającej kawę..."

Pan z teczką najczęściej jednak bywa urzędnikiem: im niższej rangi, tem większą dźwiga tekę. Prawdopodobnie jest w niej coś z aprowizacji: bułka z szynką, kawałek kiełbasy, trochę tutek i tytoniu — aktów mu bowiem zabierać nie wolno. Czasem w takiej teczce znalazłbyś trochę cukierków, flaseczkę z perfumami, ciastko kruche, grzebyk, pudełeczko z pudrem, lusterko i przyrząd do pielęgnowania brwi i paznogci — bo i urzędniczki (a imię ich także miljon!) również chodzą z teczkami.

Nigdy i nigdzie na świecie nie było tylu, co dziś u nas, urzędników i urzędniczek. Zjadają oni połowę tych miljardów, które drukowali na skrawkach papierowych Englich, Biliński, Grabski, a teraz wybija Steczkowski. Skąd państwo może wziąć środki na opłacanie takiej olbrzymiej armji? Czy nie lepiej byłoby zmniejszyć ją do połowy, a pozostałym nieco lepiej płacić? „Dobra siła" nie chce być urzędnikiem, bo pensja jej nie wystarcza, albo też szuka zarobku na boku. Zamiast odpoczynku i kilku chwil pracy nad sobą, — nie odpoczywa, nic nie czyta, nic kształci się, ale biega wieczorami po rozmaitych prywatnych biurach lub do paskarzy, aby coś dorobić. Gniecie go nędza: żona kwęka, obchodzi się bez sługi, dzieci chorują, węgla niema — a ten prawdziwy proletarjusz lata z teczką i słyszy, jak mu wymyślają od „burżujów" różni „biedacy", biorący po 50 marek od zniesienia cetnara węgla, po 60 od strzyżenia włosów, po 500 od przewiezienia wózkiem kilku gratów...

A jeżeli chce nietylko uniknąć chłodu, głodu i urągania, ale jeszcze cośkolwiek „uciułać", to bierze się do paska i znów chodzi z teką.

II. Telefony.

Mój przyjaciel Kocio Kwicki marzył zawsze o tem, aby mieć telefon, ale również zawsze stał mu na przeszkodzie brak „drobnych". Obecnie Kocio „robi w jajkach" i ma „grubych" całe paki, a więc zapłacił suto za odstąpienie telefonu i ra-

zem z Kociową rozkoszował się przez cały miesiąc jego posiadaniem.

Nie widziałem się z nim od pół roku, więc kiedy „natknęliśmy“ wreszcie na siebie, znając jego słabość telefoniczną, spytałem: Cóż, ciągle jesteś zachwycony swym telefonem?

— A niech go jasny piorun! Pojęcia nie masz, co to za bydlę.

— Cóż takiego?

— Naprzód byle durnie wciąż do mnie telefonują, choć nie mają nic ważnego do powiedzenia. Nie mówię już o tem, że wszystkie znajome mojej żony dzwonią do niej nieustannie. Niema dziesięciu minut, abym nie słyszał deń, deń, co mnie do najwyższego stopnia denerwuje...

— No tak, to przykrość od telefonu nieodłączna.

— Ba! ale jest większa. To te ciągłe pomyłki, ciągłe niewłaściwe połączenia. Niema dnia, abym nie słyszał zapytań w rodzaju: Czy to magistrat? czy to biuro pogrzebowe? czy to kancelarja mecenasa Pitulskiego? Czasem znów nie pytają, „z kim mam przyjemność?“ — ale wprost mówią: „Proszę przysłać mi natychmiast butelkę Jarzębiaku, kilo mieszaniny, pół kilo czekoladek i dwie cytryny“, albo znów jakaś dama czułym głosem przemawia: „Moje uszanowanie panu jenerałowi... kiedy pan jenerał będzie łaskaw przyjąć deputację Ogona? (O. G. O. N. — Organizacja Generalna Opieki narodowej). Rozpacz mnie ogarnia.

Wyraziłem Kociowi moje współubolewanie, ale ten dalej ciągnął:

— Powiadam ci, taka szewska pasja mnie porwała, że ostateczne zacząłem się tem dobrze... bawić. Posłuchaj:

— Przed dwoma tygodniami — mówił dalej Kocio — ktoś zadzwonił. Krzyknąłem: Halo! Męski głos odezwał się:

— Czy można pomówić z panem Konradem?

— Nie, nie można mówić — odpowiedziałem (co zresztą było prawdą, bo żadnego Konrada nawet nie znam) — Konrada niema w domu.

— A kiedy powróci?

— To niepewne.

— Zadzwonię później.

— Proszę bardzo — odpowiedziałem.

Po godzinie ten sam głos odzywa się na nowo:

— Czy Konrad już powrócił?

Djabeł wstąpił we mnie i odparłem:

— Nikt nie wie, czy i kiedy wróci, bo uciekł z Krakowa...

— Co pan mówisz — wykrzyknął głos przerażony. — Konrad uciekł?

— Tak jest.

— Ależ to straszne. A co będzie z naszym interesem?

— Ba! właśnie interes się zachwiał, komisja rewizyjna przegląda księgi...

Nastąpiła cisza. Po godzinie ten sam głos znów zapytał:

— Czy dowiedziałeś się pan jakich szczegółów o Konradzie? Jestem słaby, nie wychodzę z domu, więc zwracam się do pana...

— A tak, tak — rzekłem — uciekł wczoraj pociągiem pospiesznym, ale dla osłody wziął ze sobą jakąś nadobną dziewicę.

— Co znowu? od żony i dzieci? Co się temu człowiekowi stało?

Głos zamarł na godzinę. Nareszcie odzywa się dzwonek, biorę słuchawkę.

— Co z Konradem? Czy słyszał pan co nowego?

— Tak, zaaresztowano go.

— Zaaresztowano? gdzie?

— W restauracji Grand-Hotelu?

— A więc nie uciekał?

— Nie, to była mylna pogłoska.

— Jakże się to aresztowanie odbyło?

— A no podszedł do niego komisarz policji z detektywem i powiedział: Jesteś pan aresztowany...

— Powiedział: jesteś pan aresztowany?

— Tak, a potem Konrad wyciągnął rewolwer i zastrzelił komisarza.

— Jezus Marja!

— To jeszcze nic. Zastrzelił trzy kelnerki, jednego pucobuta, gospodarza...

— Co pan mówisz?

— Tak, tak. Nie na tem koniec. Nabił rewolwer po raz drugi i zastrzelił jeszcze jednego kelnera, płatniczego, restauratora Grandu, dwa psy, dyrektora Puzappu, trzy ligawki od Białego Krzyża, szewca, trafikanta, pięć stenotypistek, jednego kubistę, jednego formistę, trzech redaktorów „Kurjera“ i stróża domowego, który chciał od niego 5 marek za otwarcie bramy...

Ustałem. Z telefonu nikt się już nie odezwał. Od tego czasu mam spokój, przynajmniej od wspólnika w interesie Konrada.

NADESŁANE.

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie. Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2 PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA“, Gołębia 5, telefon 1518.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA KRAWIECKA ∴ KOSTJUMÓW I SUKIEN JANA STANO w Krakowie, ul. Smoleńska l. 17, I. p.

Włodzimierz Keyha najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD

pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32.

Marya Kulinowska

w Krakowie ul. Sławkowska 13

poleca

Skład płócien i bielizny

gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne

na zamówienie.

P. T. Panie!

Ładną podłogę, ładny bucik, ładne sprzęty domowe posiada się, używając pasty do podłóg, do bucików, do metali z firmy

FR. LENERT,

Kraków, Sławkowska 6.

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI

DOM HANDLOWY DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO

REPREZENTACYE:

Akcyjne Tow. Browarów parow.

HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA

i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK

HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.

KRAKÓW **Rynek gł. 34. — Tel. 3515.** WARSZAWA **Mokotowska 23.**

Szczotki prawdziwe ryżowe, **Z**miotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie, **S**znurowadła niciane i skórzane, **B**aty, biczyska, **P**asty i waselinę na obuwie, **O**liwy, smary, **F**arbki do bielizny,

tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio

DOM HANDLOWY

Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. i WETERYNAR.

KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH“ Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.